

# Meller, Stefan / Kochanowicz, Jacek / Grinberg, Daniel

---

## Rewolucje burżuazyjne

---

Przegląd Historyczny 74/4, 739-748

---

1983

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

DANIEL GRINBERG, JACEK KOCHANOWICZ, STEFAN MELLER

## Rewolucje burżuazyjne

(w związku z pracami Jana Baszkiewicza, *Wolność. Równość. Własność. Rewolucje burżuazyjne* „Czytelnik”, Warszawa 1981, s. 284 i Miroslava Hrocha *Buržoazni revoluce v Europě*, Praha 1981, s. 474)

### I

Omawiane książki łączy znaczne podobieństwo. Sytuują się one jak najwyraźniej w nurcie rozważań marksistowskich, obaj autorzy deklarują się zresztą jako marksiści nie tylko sposobem ujęcia problematyki, ale i używaną terminologią — żeby nie powiedzieć frazeologią. Obie prace koncentrują się na rewolucji w wąskim zakresie — na jej przyczynach bezpośrednich i mechanizmie przebiegu, pomijając lub jedynie dotykając procesów długofalowych, zarówno jeśli idzie o przyszłą rewolucji burżuazyjnych, jak i ich skutki. Nie analizują więc głębiej problemów długiego trwania, a tym samym pomijają przekształcenia instytucjonalne, obyczajowe, świadomości itd., wiążące się z powstaniem kapitalizmu.

Zupełnie odmienny jest natomiast styl omawianych książek. Praca Baszkiewicza ma charakter niemal literacki, natomiast Hrocha akademicki. Nie jest do końca jasne, do kogo Baszkiewicz adresuje swą książkę (nb. nie ma ona wstępu, przypisów ani skrótovej choćby bibliografii), zdaje się jednak, że raczej do grona tzw. czytającej publiczności, aniżeli do środowiska historyków. Mimo, iż książka ukazała się w ramach serii „Wielkie problemy dziejów człowieka”, to nie traktuje rewolucji burżuazyjnych jako problemu w sensie naukowym, to znaczy zdarzeń wymagających interpretacji, gdzie dotychczasowe odpowiedzi nie wystarczają, a badacz przedstawia argumenty, przemawiające za konkurencyjnymi typami wyjaśnień. Tymczasem Baszkiewicz po prostu opowiada, czym według niego były rewolucje burżuazyjne, ilustrując to przykładami. Hroch natomiast jasno formułuje, co jest przedmiotem jego książki — jest to mianowicie przegląd burżuazyjnych i marksistowskich koncepcji rewolucji burżuazyjnych, zaprezentowanie dorobku historiografii krajów socjalistycznych oraz przedstawienie własnego poglądu na kwestie dyskusyjne (s. 8).

Baszkiewicz rozpoczyna od omówienia pojęć (rewolta, rewolucja, przewrót polityczny itp.) oraz historii widzenia problemu, bardzo skróto i z wyraźną niechęcią informując o niemarksistowskich teoriach rewolucji. W drugim rozdziale przedstawia, też pokrótce, przebieg tych rewolucji w różnych krajach i regionach świata (Niemcy, Niderlandy, Anglia, Stany Zjednoczone, Francja, Płw. Iberyjski, Ameryka Łacińska, Włochy, Polska, Rosja, Węgry, Daleki Wschód). W kolejnych czterech rozdziałach, stanowiących zasadniczą część książki, Baszkiewicz omawia co to jest sytuacja rewolucyjna, jakie są siły motoryczne rewolucji, czym jest projekt rewolucyjny, wreszcie kwestie kontrrewolucji, przemocy, terroru, władzy rewolucyjnej oraz nowej kultury politycznej. Nie można oprzeć się wrażeniu występowania

nia pewnych powtórzeń w poświęconym pojęciom rozdziale pierwszym oraz w czterech rozdziałach problemowych.

Mimo problemowej konstrukcji pracy aparatura pojęciowa, którą Baszkiewicz się posługuje, daleka jest od precyzji. Jest ogólnikowa, nadużywa ostrych dycho-  
tomicznych przeciwstawień, ociera się o tautologie, obfituje w hipostazy. Zamiesz-  
czony w rozdziale, zatytułowanym „Fakty”, opis zmierzchu niemieckiej Wiosny  
Ludów wygląda następująco: „Teraz inicjatywę w Niemczech przejęła kontrewolu-  
cja; od początku nekłała i prowokowała siły ludowe, za kulisą natomiast szyko-  
wała się do decydującej ofensywy (m.in. przygotowując do niej armię). Burżuazja  
tchórzyła i przechylała się na stronę kontrrewolucji. Tak zwany kryzys wrześnio-  
wy dał sukces reakcji, ale to tylko zapowiedź głównej próby sił. W październiku  
1848 r. kontrrewolucja przy pomocy wojska ujarzmiła Wiedeń, w listopadzie opa-  
nowała Berlin. Zwycięstwo reakcji w dwóch największych państwach niemieckich  
ułatwi zduszenie rewolucji we wszystkich pozostałych” (s. 50). Mechanizm wyda-  
rzeń pozostaje po tym wyjaśnieniu nadal niejasny. Skrajnie odpersonalizowane  
ujęcie ogałaca scenę dziejową ze wszystkich aktorów z wyjątkiem poruszających  
się mechanicznie białych i czarnych kukiełek, symbolizujących zwolenników i prze-  
ciwników rewolucji.

Praca Hrocha łączy układ problemowy z chronologicznym. Rozpoczyna ją po-  
nad stustronicowy rozdział, traktujący rewolucje burżuazyjne jako problem teore-  
tyczny. Jest to jednak w gruncie rzeczy wykład z historii ujmowania problemu,  
poczynając od dziewiętnastego wieku, poprzez klasyków marksizmu-leninizmu, po  
naukę „burżuazyjną” (oba autorzy z upodobaniem stale się tym terminem posłu-  
gują) od drugiej połowy XIX w. po chwilę obecną, by zakończyć rozdział omówie-  
niem współczesnych poglądów marksistowskich zarówno na Wschodzie jak i na  
Zachodzie. Część poświęcona nauce zachodniej wykorzystuje bardzo obfity mate-  
riał, autor solidnie referuje nie tylko koncepcje historyków, ale i socjologów, poli-  
tologów i psychologów społecznych, toteż książka jest cenna choćby ze względu  
na ten wątek informacyjny. Trochę drażni, że autor ujęcie marksistowskie przy-  
jmuje *a priori* i stosuje jako wzorzec służący ocenie innych ujęć, nie stara się uza-  
sadnić własnej syntezy omawianych poglądów i poprzestaje na ich przedstawieniu  
i krytyce.

Najobszerniejszą część książki Hrocha stanowi wykład historyczny, dotyczący  
jednak tylko Europy. Rewolucje dzieli autor na wczesne (reformacja i wojna  
chłopska w Niemczech, Niderlandy), rewolucje epoki manufaktury (Anglia, Fran-  
cja i inne do roku 1825) i wreszcie rewolucje epoki przemysłowej (Francja 1830  
i 1848, Niemcy, Rosja, a także ruchy narodowe, w których występowały elementy  
rewolucji burżuazyjnych). W rozdziałach poświęconych rewolucjom angielskiej i  
francuskiej Hroch referuje także dyskusje na ich temat. Swego rodzaju problemo-  
wym podsumowaniem jest rozdział ostatni, przedstawiający uogólniające refleksje  
na temat związków rewolucji społecznej i politycznej, sytuacji rewolucyjnej, ry-  
zyka w rewolucji, alternatywy rewolucji i reformy, utopii rewolucyjnych, radykaliz-  
mu, przemocy, szans zwycięstwa, roli centrum i prowincji, związkom rewolucji  
burżuazyjnej i przemysłowej oraz kwestii agrarnej. Zakończeniem jest propozycja  
typologii rewolucji burżuazyjnych, w gruncie rzeczy jest to jednak raczej ich kła-  
syfikacja.

Praca Hrocha jest prawie dwukrotnie dłuższa od książki Baszkiewicza, a tym  
samym znacznie bardziej szczegółowa zarówno w zakresie wątków teoretycznych  
jak i faktografii. Ma też, mimo znacznie dłuższej niż u Baszkiewicza części histo-  
rycznej — bardziej teoretyczny charakter, bowiem metoda Baszkiewicza, gdy idzie  
o wykład problemowy, polega raczej na ilustrowaniu poszczególnych zagadnień  
przykładami niż na ich teoretycznym rozbiórze. U Hrocha sporo jest porównań po-  
szczególnych procesów rewolucyjnych, jednakże z zestawień tych nie wynikają

jakieś tezy uogólniające. Obaj autorzy zdają się cenić zaproponowany przez A. N. Czistozwonowa podział rewolucji burżuazyjnych wedle aktualnego stopnia rozwoju sił wytwórczych (w takim układzie przedstawia je Hroch), jednakże właściwie nie wyciągają z tego konsekwencji. Tymczasem interesująca wydaje się perspektywa spojrzenia na rewolucje burżuazyjne z punktu widzenia stopnia rozwoju gospodarczego kraju oraz z punktu widzenia jego uzależnienia od wyżej rozwiniętych centrów. Podejmowano na przykład takie próby dla pokazania nie tylko uzależnienia typu uprzemysłowienia od stopnia zacofania gospodarczego (Aleksander Gerschenkron), ale takich kwestii jak ruch robotniczy (w ten sposób ujmowano go na katowickim zjeździe historyków) czy procesy narodotwórcze. W ogóle pominięta została przez autorów cała żywo ostatnio dyskutowana problematyka tzw. kapitalizmu zależnego.

## II

Terminologia, aparat poznawczy, mastawienie obu książek wskazują, że obu autorom podstawowych ram interpretacyjnych dostarcza tradycja marksistowska. „W ogólnej teorii rewolucji Marksa, Engelsa i Lenina — powiada Baszkiewicz — zawarte zostały eksplikacje procesu rewolucyjnego, które mają zastosowanie do wszystkich rewolucji i dotyczą głębokich przyczyn rewolucji, sytuacji rewolucyjnej, sił motorycznych rewolucji, hegemonii rewolucyjnej” (s. 11). Jednakże omawiane prace pozostawiają tu wiele niedosytu. Hroch streszcza w odpowiednim paragrafie sumiennie wszystko, co powiedzieli marksiści, a zwłaszcza Lenin, na temat rewolucji. Jest to jednak streszczenie, zapoznanie z terminologią, a nie przedstawienie teorii w takiej postaci, jak się to zazwyczaj współcześnie czyni w naukach społecznych. Baszkiewicz posługuje się raczej metodą cytowania wypowiedzi trzech klasyków<sup>1</sup>. Inne, konkurencyjne teorie nie zasługują, jego zdaniem, na szersze potraktowanie, toteż zbywa je milczeniem albo zdawkowo krytykuje przy pomocy argumentów, które z równym powodzeniem dałoby się zastosować przeciwko jego własnym wywodom. Są więc te teorie nazbyt lub też nie dość ogólne, mało precyzyjne, „zamazują społeczne układy odniesienia”, nie sprawdzają się w praktyce, bądź też mają koniunkturalny podtekst polityczny. (Ciekawe, iż tego kontekstu nie dostrzega w cytowanych opiniach Marksa, Engelsa i Lenina). W gruncie rzeczy dyskwalifikuje je po prostu za to, że nie uznają prymatu walki klas, swoje własne przekonania podświadomie uznając za normę prawdziwości teorii. Trudno się jednak temu dziwić, skoro poza polem widzenia Baszkiewicza znalazła się również cała plejada wybitnych teoretyków marksistowskich, bądź marksizmem zainspirowanych (Kautsky, Róża Luksemburg, Horsch, Gramsci, Trocki, Stalin, Fanon, Sartre, Mao Tse-tung, Castro, Guevara, Hobsbawm)<sup>2</sup>, mimo iż od czasu do czasu zapożyczają od nich terminologię (projekt rewolucyjny, rewolucja permanentna). Zaszczytu cytowania z powołaniem się na źródło cytatu dostępują jedynie trzech klasyki. Ta nieco anachroniczna koncepcja powrotu do źródeł znajduje uzasadnienie w wypadku odwołań teoretycznych lub stanowiących literacki ornament. Bywa jednak i tak, że wyrwane z kontekstu publicystyczne opinie, sformułowane w ogniu ostrej walki politycznej, przywoływane są jako autorytatywny głos nauki.

<sup>1</sup> Stosowany przez Baszkiewicza system odsyłaczy do prac klasyków (tom i strona) bardzo utrudnia zorientowanie się, jaki był charakter i kontekst cytowanej wypowiedzi.

<sup>2</sup> Dobre wyobrażenie o ortodoksyjności poglądów Baszkiewicza daje zestawienie ich z treścią przeglądowego referatu Hobsbawma, wygłoszonego na XIV Międzynarodowym Kongresie Historycznym. E. J. Hobsbawm, *Revolution*, maszynopis powielany.

Oto np. przekonuje nas Baszkiewicz ustami Lenina, że w Rosji lat sześćdziesiątych XIX w. liberałowie są już tylko „gadulami, pyszałkami i durniami” (s. 165). Za takie zdanie duchy Turgieniewa i Niekrasowa powinny go nawiedzać co noc.

Wątpliwość budzi więc nie tyle sama zasadność marksistowskiej interpretacji procesów rewolucyjnych, ale stosowana — przez obu zresztą autorów — metoda wykładu „przez cytaty”. W nurcie myśli marksistowskiej było przecież wiele interpretacji procesu historycznego, zarówno wyrażanych *expressis verbis*, jak i w toku wywodu na temat konkretnych wydarzeń. Interpretacje te pojawiały się przy okazji sporów naukowych, ale także światopoglądowych i filozoficznych, a również i przy okazji polemik politycznych. Terminologia marksistowska obrosła wieloma skojarzeniami i daleka jest od jednoznaczności. W dodatku podstawowy jej zrab ukształtował się w dziewiętnastym i na początku dwudziestego wieku, gdy standardy precyzji języka nauk społecznych dalekie były od współczesnych, a procedury empirycznej weryfikacji twierdzeń nie były wykształcone<sup>3</sup>. Z punktu widzenia instrumentów analitycznych i kategorii pojęciowych najbardziej wypracowana jest w myśli marksistowskiej teoria funkcjonowania gospodarki kapitalistycznej („Kapitał”), wraz ze wskazaniem sił, działających w kierunku rozkładu tej gospodarki. Jak jednak wiadomo, nawet ta teoria nie dostarcza odpowiedzi na konkretny punkt, w którym gospodarka ta ma natrafić na granice swych możliwości rozwojowych. Marksści próbowali rozwiązać ten problem na rozmaite sposoby<sup>4</sup>. A więc nawet najważniejszy blok myśli marksistowskiej, teoria kapitalizmu, nie jest wykończony. Nic równie precyzyjnego marksści nie stworzyli w odniesieniu do formacji przedkapitalistycznych — ani w zakresie ich funkcjonowania gospodarczego, ani w zakresie działania nadbudowy politycznej i warunków jej przemian. W tej sytuacji metodologiczne przypisanie się do tradycji marksistowskiej wymaga nie deklaracji, nie cytatów, nie tyle nawet może wyboru któregoś z już istniejących kierunków, ile zaproponowania własnych, spójnych i możliwie całościowych ram interpretacyjnych, zgodnych z „duchem” tego kierunku myślowego. Można to czynić *explicite*, a można równie dobrze poprzez samą metodę wykładu. We współczesnej literaturze zachodniej przykładami takiego kierowania się inspiracją marksizmu mogą być książki E. Hobsbawma, E. D. Genovese’go, P. Andersona, do pewnego stopnia I. Wallersteina.

Rzecz jasna, nietrudno jest w ogromnym dorobku klasyków znaleźć mnóstwo interesujących, inteligentnych i trafnych cytatów i metafor na każdą właściwie okoliczność. Nie o to jednak chodzi. Czytelnik chciałby dokładniej wiedzieć, jaki model pojęciowy, jaki schemat wyjaśniania proponuje autor każdej z omawianych książek. Tymczasem obie one zdają się ograniczać do czerpania z marksizmu co najwyżej sposobu porządkowania materiału oraz języka opisu.

### III

Obie książki siłą rzeczy dotykają kwestii przejścia od feudalizmu do kapitalizmu. Przejście to, zmiana formacji, nie zaś tylko ustroju politycznego, jest właści-

<sup>3</sup> W literaturze polskiej taki empiryczny sens próbował nadać materializmowi historycznemu Andrzej Malęwski, *Empiryczny sens teorii materializmu historycznego*, „Studia Filozoficzne” 1958, nr 5. Ciekawym przykładem próby rekonstrukcji marksowskiej teorii klas — próby polegającej właśnie na odrzuceniu metody montażu cytatów — jest artykuł J. Hochfelda, *Marksistowska ogólna teoria klas społecznych*, [w:] tenże, *Studia o marksowskiej teorii społeczeństwa*, Warszawa 1963.

<sup>4</sup> Przedstawia to np. P. M. Sweezy, *Teoria rozwoju kapitalizmu*, Warszawa 1965, w rozdziale pod charakterystycznym tytułem „Spór na temat krachu kapitalizmu”.

wie zagadnieniem długiego trwania, tymczasem jednak autorzy obu prac koncentrują się na trwaniu krótkim czy „średnim” (gdy np. omawiają cykl rewolucyjny). U Baszkiewicza w opisie kolejnych rewolucji dominuje kwestia dochodzenia burżuazji do władzy politycznej, nie jest prawie natomiast prezentowane przekształcanie się instytucji życia gospodarczego, właściwych feudalizmowi na te, które odpowiadać będą kapitalizmowi. Jeśli teoria marksistowska dostarcza inspiracji do badania przemian społecznych, to dotyczą one przede wszystkim głębokich, zasadniczych przekształceń struktur społecznych, czego przewroty i rewolucje polityczne są jakby zewnętrznym wyrazem. Wobec tego analiza ich przebiegu, oczywiście konieczna, winna cały czas te sfery wiązać ze sobą. Obaj autorzy twierdzą oczywiście, że rewolucja polityczna wiąże się ze społeczną, ale czynią to głośno.

U Baszkiewicza sama kategoria rewolucji burżuazyjnej pozostaje zresztą nie do końca jasna. Rozumie on przez nią gwałtowne zmiany, przekształcające klasowe podstawy systemu politycznego państwa pod wpływem świadomych i zorganizowanych działań mas ludowych (s. 19—22), ale nie troszczy się o syntetyczne zdefiniowanie specyfiki rewolucji burżuazyjnych. W rezultacie, nawet po wyeliminowaniu zjawisk „średniego” trwania (cykl rewolucyjny), posługuje się workowatym pojęciem obejmującym nadal rozległą klasę zjawisk o bardzo różnorodnym charakterze. Rewolucjami burżuazyjnymi były więc, zdaniem Baszkiewicza, wydarzenia tak odmienne, jak wojna chłopska w Niemczech, wojna secesyjna, polskie powstania narodowe, a nawet narzucone od góry reformy Miedzi w Japonii (również Bismarck określony zostaje mianem odgórnego rewolucjonisty — s. 26). Nie wydaje się przy tym, aby sam przebieg wydarzeń, czy też ich kontekst społeczny odgrywał większą rolę przy etykietkowaniu. Wskutek wiary w nieuchronny, jednolity i jednokierunkowy proces historyczny wszystko, co podminowuje stary porządek od XVI do połowy XIX w. jest traktowane automatycznie jako „burżuazyjne”. Burżuazyjna jest dla przykładu rewolucja niderlandzka, którą sam Baszkiewicz charakteryzuje jako religijną i zachowawczą i w trakcie której „burżuazja opornie wchodziła do rewolucji, popychana przez inne klasy” (s. 59—60), albo np. powstanie listopadowe, w którym hegemonem (!) była arystokracja, a projekt rewolucyjny nie przewidywał żadnej zmiany struktur społecznych (s. 106—107). Czy pojęcie o tak rozmytym sensie może mieć jakąś wartość analityczną? Śmiemy wątpić.

Zresztą kategoria rewolucji burżuazyjnej, jeśli traktować ją nie jako kategorię analityczną, lecz opisową, kwalifikującą jednocześnie rzeczywiste procesy, trąci przeciw pewnym schematyzmem. W ujęciu obu omawianych książek rewolucja burżuazyjna to — w uproszczeniu — masowy ruch antyfeudalny (obaj autorzy zwracają *de facto* uwagę głównie na jego wymiar antyabsolutystyczny), w którym rolę lidera zdobyła burżuazja (mieszczaństwo?) i który prowadzi do przekształceń w kierunku kapitalizmu. Przymiotnik „burżuazyjna” odróżnia ten rodzaj rewolucji nie tylko od rewolt agrarnych (na co zwraca uwagę Baszkiewicz), ale także, jak tego zwykle chcą marksiści, od rewolucji socjalistycznych. Posłużenie się więc kategorią rewolucji burżuazyjnej zakłada przyjęcie takiej teorii procesu historycznego, w której występują rewolucje socjalistyczne. Empiryczne przykłady takich, całkowicie wewnętrznych rewolucji socjalistycznych — czyli rewolucji prowadzących do przejęcia władzy przez partie komunistyczne — są chyba tylko dwa, w Rosji i w Chinach. Niejednokrotnie zwracano już uwagę na to, że ich zinterpretowanie wymaga modyfikacji teorii marksistowskiej. Trudność się jednak od tego nie sprowadza. Gdyby bowiem wyobrazić sobie przez chwilę, że w Rosji zwyciężyli kadeci lub w Chinach Kuomintang, to czy te same rewolucje nie zostałyby nazwane burżuazyjnymi? Czy więc, jeśli wziąć pod uwagę czynniki destabilizujące dany system społeczny, a zwłaszcza aktywność mas — ową, jak ją celnie nazywa Baszkie-

wicz, „force de frappe” rewolucji, wszystkie rewolucje nie mają wielu cech wspólnych? Czy wobec tego interpretacje, określane przez obu autorów jako „burżuazyjne”, a próbujące tłumaczyć zjawiska ruchów masowych w kategoriach psychologii społecznej nie wnoszą jednak wiele do zrozumienia pewnych elementów wszystkich rewolucji? Z drugiej zaś strony, czy elity rewolucyjne — niezależnie od swych warunkowań klasowych — także nie mają pewnych cech wspólnych i czy nie sięgają po podobne techniki organizacyjne dla kanalizowania w pożądanym przez siebie kierunku aktywności mas? Czyż wreszcie nie da się wskazać podobieństw w sprawowaniu władzy politycznej przez rządy rewolucyjne niezależnie od typu rewolucji?

Z drugiej zaś strony, jak zinterpretować wielkie rewolty chłopskie XX w., którym starały się przewodzić partie komunistyczne? Jaka klasa była ich hegemonomem, zwłaszcza w Chinach, gdzie klasa robotnicza była nieliczna? Wydaje się, że łatwiej byłoby zrozumieć rewolucje, określone mianem „burżuazyjnych”, gdyby próbować odmalować je w szerszym kontekście wielkich, masowych ruchów społecznych. Prace, które mają ambicje modelowe (a jest to bardzo wyraźne zarówno u Hrocha jak i u Baszkiewicza) nie mogą po prostu urywać się na początku XX w., nie konfrontując choćby pobieżnie twardego gruntu rewolucji XVIII i XIX w. z wielką falą rewolucyjną wieku dwudziestego. Krótko mówiąc, o ile Rewolucja Francuska stanowi początek tej niezwyklej drogi gigantycznych wstrząsów społecznych, to kolejny milowy kamień stanowi z pewnością zespół rewolucji rosyjskich 1917 r. Ograniczenie się jedynie do epok, wobec których można stosować cytaty z Marksa i Lenina, zuboża te myśli w odniesieniu do tego, co nastąpiło potem, a do czego należy się już ustosunkować samodzielnie.

Z drugiej strony, także i polskie współczesne piśmiennictwo historyczne, poświęcone tytułowej tematyce, zwłaszcza w odniesieniu do niektórych lat bądź regionów, zdaje się godne powołania. W rozdziale pracy Baszkiewicza, poświęconym Ameryce Łacińskiej, nie znajdujemy żadnego odwołania się do prac, wywodzących się z zespołu badań Ameryki Łacińskiej IH PAN, który problemy rewolucji latynoamerykańskich uczynił celem swego istnienia. Lepiej chyba byłoby powołać się na te prace polskich autorów z kręgu myśli marksistowskiej, aniżeli na Lenina stwierdzającego, że ruch lat 1810—1825 był jako rewolucja burżuazyjna, to znaczy „wyzająca potrzeby kapitalizmu”, niedopełniony (s. 95).

Można chyba zaryzykować twierdzenie, że rewolucje burżuazyjne, analizowane przez każdego z omawianych autorów we wspomnianej tu perspektywie krótkiego czy „średniego” trwania, swą burżuazyjną specyfikę okazują dopiero w perspektywie długiego trwania, pozwalającej dostrzec proces przekształcania się społeczeństwa ku kapitalizmowi. Banalem jest stwierdzenie, że w myśli marksistowskiej kluczowe znaczenie dla owego przekształcania ma zmiana struktur własności. Słowo „własność” figuruje też w efektownym tytule książki Baszkiewicza. O dziwo jednak, bardzo niewiele on na ten temat mówi. Słowo „własność” i „burżuazja” padają bowiem hasłowo, tak samo jak i hasłowo potraktowany jest w obu pracach feudalizm. Tymczasem funkcjonowanie własności w sensie kapitalistycznym wymaga występowania rynku — rynku towarów, siły roboczej, a przede wszystkim kapitału i ziemi. Z kolei funkcjonowanie takiego rynku wymaga wykształcenia wielu zwyczajowych i prawnych, państwowych i dobrowolnych instytucji, pozwalających na działanie giełd, spółek, kredytu, dokonywanie cesji, dziedziczenie, rozstrzyganie sporów, zawieranie umów itp. itd., o czym wie każdy czytelnik Balzaka czy Prusa. Nie wystarczy konstytucyjna gwarancja własności prywatnej, trzeba wprowadzić wiele rozwiązań instytucjonalnych, trzeba też, by upowszechniła się umiejętność i chęć korzystania z nich, trzeba, by państwo zechciało być ich gwarantem. Bez tego wszystkiego kapitalizm jest nie do pomyślenia. Te rozwiązania

instytucjonalne wykształcały się w Europie od średniowiecza — mało tego — w znacznej mierze korzystano z dorobku prawa rzymskiego. Przemiany tych urządzeń prawnych i zwyczajowych trwają do dziś. We Francji wiele z nich powstało przed Wielką Rewolucją, wiele zadekretował kodeks cywilny, inne zrodziły się później. Tymczasem obie omawiane prace właściwie zupełnie pomijają ten wątek i nie odpowiadają na arcyważne pytanie, jaki wpływ miały rewolucje burżuazyjne na kształtowanie się tej kapitalistycznej struktury instytucji praw własności. W niewielkim też stopniu tłumaczą, dlaczego tak ważne było dla burżuazji, z tego punktu widzenia, wykształcenie się systemów demokracji konstytucyjnej, pozwalające na uzyskanie decydującego wpływu na kształtowanie prawa.

## IV

Baszkiewicz wspomina wprawdzie o cyklach rewolucyjnych, w gruncie rzeczy jednak najbardziej interesuje go mechanizm politycznego przewrotu rewolucyjnego. Przedstawia go jednak w sposób zdumiewająco deterministyczny i w gruncie rzeczy jednostronny. Mimo zastrzeżeń podkreślających spontaniczność i nieprzewidywalność wydarzeń rewolucyjnych język, którym operuje, sugeruje coś wręcz przeciwnego. Rewolucje układają się w porządek, stanowiący część procesu historycznego — tak jak on zdeterminowaną, teleologiczną, logiczną i dialektyczną. Klasy społeczne wypełniają w nich misje i zadania dziejowe, a same rewolucje wybuchają dlatego, że są nieuchronne, gdy już wybuchnąć muszą. Tak jest ujęta np. rewolucja latynoamerykańska, choć nie dowiadujemy się z opisu, dlaczego nie okazała się równie nieuchronna w tym samym czasie na Kubie.

Baszkiewicz tłumaczy wybuch rewolucji powstaniem „sytuacji rewolucyjnej” (ma to być warunek konieczny, choć nie wystarczający), zaś jej zmierzch — „wyczerpaniem się rewolucyjnego potencjału”. Ale treść tych pojęć pozostaje osnuta mgłą tajemnicy. Pogłębionemu ujęciu tematu nie sprzyja również skłonność do konstruowania dualistycznych opozycji. W podziale na obóz rewolucji i kontrrewolucji nie mieści się przysłowiowa milcząca większość, zachowująca bierność nawet w szczytowych okresach napięć społecznych. Tymczasem np. przedstawiony przez Baszkiewicza obraz Francji lat 1789—1848 to obraz narodu pękniętego na dwie części, w obrazie tym nie ma miejsca dla „równiny”, rozpościerającej się między dwoma obszarami wykryształizowanych napiętości ideowo-politycznych. Rewolucje dokonują się z reguły w centrach administracyjnych, choć i tam wyprowadzają na ulice zaledwie część populacji. Zachowanie się wyczekującej większości przesądza niekiedy o przebiegu wydarzeń, a w miarę upływu czasu staje się ono coraz mniej „ideologiczne”, coraz bardziej zaś — podyktowane aktualną sytuacją ekonomiczną. Baszkiewicz poświęca wiele miejsca „znużeniu” rewolucjonistów, ale zapomina dostrzec, że rewolucje pociągają za sobą prawie zawsze wyraźne obniżenie poziomu życia, często długotrwałe<sup>5</sup>. Przywódcy nowego porządku, chcąc przetrwać, zmuszeni są wówczas ograniczyć demokrację pierwotnego projektu, co nie przysparza im bynajmniej zwolenników. Zmiana postaw politycznych wynika zatem niejednokrotnie z rozczarowania nową rzeczywistością, podczas gdy Baszkiewicz skłonny jest interpretować takie sytuacje jako przejawy reakcjonizmu, strachu klasowego bądź otumanienia przez klasy panujące. Posługiwanie się zbyt pojemnymi terminami narzuca uproszczoną wizję wydarzeń. Zacieranie wewnętrznego zróżnicowania poszczególnych klas społecznych nie ułatwia zrozumienia rze-

<sup>5</sup> Hobsbawm proponuje, w cytowanym wyżej referacie, jako jedno z kryteriów wyznaczających koniec „ery rewolucji”, osiągnięcie przedrewolucyjnego poziomu produkcji i zaludnienia.



czywistego przebiegu rewolucji. Prawdziwe zachowania polityczne ludzi uwikłanych w historię nie zawsze odpowiadają teoretycznym przewidywaniom w grubo ciosanych kategoriach interesu klasowego. Bowiem jeśli powiada się o jakiejś formacji politycznej, że zwyrodniała, gdyż była „pozbawiona żywego zaplecza społecznego”, to najbardziej interesujące i płodne intelektualnie jest precyzyjne omówienie sytuacji, prowadzących do utraty owego żywego zaplecza społecznego. Czym być może rewolucja bez tego zaplecza, dlaczego i w jaki sposób je traci? Niekiedy można wskazać na działalność kontrrewolucji i tam gdzie może, Baszkiewicz to czyni. Nie jest to jednak jedyny powód utraty poparcia. Argumentem wyczerpującym nie jest także „rozwieranie się nożyc między burżuazją a ludem”, co miało wywołać nieuchronność upadku. Wiele jest u Baszkiewicza takich punktów w generalnych ocenach form rewolucyjnych, gdy chętniej widzielibyśmy rozważania i konfrontacje, aniżeli jednowymiarową, nieskazitelną wizję, w której wszystkie elementy muszą do siebie pasować.

Z drugiej strony, przecząc swoim własnym opiniom o nieuchronności wydarzeń rewolucyjnych, Baszkiewicz potępia *establishment Anglien Regime'u* za niechęć do kompromisu. Za A. Barnave'm lansuje tezę, którą wypowiadał zresztą także przy okazjach publicystycznych, że „stany uprzywilejowane i ich monarchia nie okazały dość inteligencji, by zdobyć się na kompromisy, a więc „tkanka” pękła i „ciało społeczne” przelało się przez nią” (s. 78). Barnave pisał też, że burżuazja zadowoliliby się kompromisem na wzór angielski. Nie wydaje nam się, by między tymi dwiema uwagami istniał ścisły związek. Podstawowe i najważniejsze w rewolucji francuskiej było, jak sądzimy, obalenie ustroju feudalnego. Oceniając proces rewolucyjny z tej perspektywy należałoby wskazać i omówić te procesy społeczne i polityczne, które doprowadziły do takiego zróżnicowania w obrębie stanów uprzywilejowanych, że część ich przedstawicieli, część niebłaha przecież, sama stała się rzecznikiem przemian. Kategoria kompromisu, o braku którego wspomina Baszkiewicz — nie wskazując jego rzeczywistych ram ani też tych, które mogłyby się zarysować przy innej polityce — niewiele w tym kontekście objaśnia w materii francuskiej rzeczywistości politycznej, a jeszcze mniej w zakresie uogólnienia na temat rewolucji. Teza Barnave'a natomiast, wyrwana z kontekstu czasów, w jakich spisywał swe uwagi, już po kilku kolejnych etapach rewolucji również niewiele tłumaczy. Słowo „kompromis”, wyrwane z dokładnego opisu bądź też na temat epoki, w której funkcjonowało, zaciemnia raczej obraz, niż go rozjaśniać. Można bowiem uważać, jak to czyni wielu historyków, że okres od zwołania Stanów Generalnych po ucieczkę króla — a więc okres obejmujący uchwalenie konstytucji — był właśnie okresem kompromisu na wzór angielski. To, co się później wydarzyło, nie wynikało po prostu z niechęci obu stron do kompromisu, a już na pewno nie dałoby się wytłumaczyć za pomocą tego schematu, który tłumaczy ukształtowanie się monarchii konstytucyjnej w Anglii.

Baszkiewicz, podkreślając klasowy charakter rewolucji burżuazyjnych, stanowczo zbyt mało uwagi poświęca ich innym aspektom. Można je przecież analizować w kategoriach konfliktu centrum z prowincją, miasta ze wsią, wymiany elit czy starcia pokoleń. Nb. więcej rozważań na ten temat znajdujemy w końcowym rozdziale pracy Hrocha. Siłą motoryczną dziewiętnastowiecznych rewolucji w Europie i Ameryce Łacińskiej byli bohaterowie balzakowskiego pokroju — ambitni, niezamężni młodzi ludzie z prowincji — studenci, dziennikarze, inteligenci, określający się mianem radykałów. Kategorie opisu, którymi się Baszkiewicz posługuje, w ogóle tego zjawiska nie rejestrują. Koncepcja rewolucji burżuazyjnej, rozłożonej na przestrzeni bez mała czterystu lat, utrudnia uchwycenie specyfiki poszczególnych wydarzeń. Widać to szczególnie wyraźnie w sposobie prezentacji rewolucji ubiegłowiecznych, odartych z ich liberalno-nacjonalistycznego kontekstu.

Problematykę teoretyczną rewolucji Baszkiewicz przedstawił bardzo niekompletnie. Brak choćby szkicowego ujęcia socjologii i psychologii rewolucji a nawet, co dziwi najbardziej, jej aspektów ekonomicznych, choć literatura na ten temat jest ogromna i podwaja się co pięć lat. Jednostki nie są w ogóle postrzegane, grupy nacisku — omawiane wybiórczo. Problematykę etyczną reprezentuje kluczowa kwestia terroru, przedstawiona niestety wyłącznie na przykładzie Wielkiej Rewolucji. Jak łatwo się domyśleć, autor wczuwa się znakomicie w racje jakobinów, broniąc ich stanowiska przy pomocy tak modnej ostatnio koncepcji „mniejszego zła”. Co więcej, ustami Mochnackiego daje do zrozumienia, że to właśnie niedostatek terroru zgubił powstanie listopadowe (s. 266). Wielce to dyskusyjna opinia.

Niewiele pisze Baszkiewicz na temat ideologii rewolucyjnych. Uwaga ta zresztą odnosi się także do pracy Hrocha. Problem równości w ogóle nie jest rozwinięty. Baszkiewicz mówi interesująco o projekcie rewolucyjnym i słusznie zwraca uwagę, iż masy muszą uwierzyć, że zmiana systemu stała się możliwa. Nie analizuje jednak bliżej ani — z jednej strony — warunków psychospołecznych, pozwalających na upowszechnienie się takiego poglądu, ani — z drugiej — merytorycznych treści ideologii, które są w stanie poruszyć ludzi i przekonać ich, że przyszły cel wart jest podjęcia osobistego ryzyka.

Z kolei w analizie rewolucji francuskiej, której Baszkiewicz poświęca wiele miejsca, pominięta została właściwie sprawa związków między filozofią oświeceniową, poglądami i filozofią polityczną przywódców oraz emocjami szerokich mas. Swoją drogą ciekawe byłoby spojrzenie na poszczególne ideologie rewolucyjne — choćby w Anglii, Stanach Zjednoczonych i Niemczech dziewiętnastowiecznych — w perspektywie dominujących w tych krajach, tak przecież odmiennych tradycji filozoficznych.

## V

Książka Baszkiewicza wzbudza wątpliwości związane ze sprawami szczegółowymi. Nie odpowiada rzeczywistości sugestia nieobecności przedstawicieli burżuazji bezpośrednio na barykadach (s. 30), przynajmniej jeśli idzie o paryskie wydarzenia z lutego i lipca. Skrajnym uproszczeniem jest wizja błyskawicznej kapitalizacji angielskiego rolnictwa w epoce cromwellowskiej: „feudalni właściciele wracali do dóbr już zreorganizowanych na kapitalistyczną modłę — arystokracja ziemska należała już teraz do świata kapitalistycznego” (s. 64—66). W rzeczywistości był to proces trwający kilka wieków. Opinia o niewolnictwie jako o fundamencie potęgi gospodarczej Stanów Zjednoczonych w XVIII w. (s. 72) jest nieporozumieniem, powstałym na skutek rzutowania wstecz sytuacji z pierwszej połowy XIX w., tj. po rozpowszechnieniu się odziarniarki bawełny. Ojcowie Założyciele traktowali jeszcze niewolnictwo jako instytucję przebrzmiałą, zanikającą i tylko dlatego nie zdecydowali się forsować jej natychmiastowej eliminacji drogą prawną. Całkowicie fałszywa jest również prezentacja abolicjonizmu amerykańskiego (s. 74). Imigranci z Europy nie odgrywali w nim żadnej roli. Był to ruch na wskroś rodzimy, bardzo różny od abolicjonizmu angielskiego, przodującą rolę odgrywali w nim zamozni nonkoformiści w średnim wieku. Stwierdzenie typu: „jakobini zagwarantowali pracę i chleb” (s. 82) wymagają odróżnienia płaszczyzn deklaracji i rzeczywistości. Określenie programu Młodych Włoch jako jakobińskiego (s. 101) nie wydaje się trafne, skoro Mazzini w ogóle nie dostrzegał potrzeby rewolucji społecznej, a nacisk kładł na formalną demokrację. Nie tylko skrajne lewice grzeszą w XIX w. optymizmem i woluntaryzmem (s. 108). Jest to wspólny problem całej lewicy. Trudno zaakceptować określenie Kossutha jako lewicowego liberała (s. 117); nawet

w bardzo umiarkowanej rewolucji węgierskiej zajmował on pozycję centrową, a na emigracji w USA zraził dó siebie szybko tamtejszych demokratów swoim konserwatyżmem. Przesadnie przedstawia Baszkiewicz „rewolucyjne zagrożenie” w Anglii na początku czwartej dekady XIX w. (s. 123). Jest to tym dziwniejsze, gdy konstataujemy, że o znacznie poważniejszym zagrożeniu stworzonym przez czartystów autor w ogóle nie wspomina. Wypominanie hebertystom demagogii (s. 174) sugeruje, że różnili się pod tym względem od swoich konkurentów na lewicy. Mało przekonujące wydaje się rozróżnienie rewolucji „konserwatywnych” i „globalnych”, tj. zapatrzonych w przyszłość (s. 206—220). Radykalne projekty w poszukiwaniu wsparcia ideowego odwoływały się nader często do bardzo starych tradycji. Dostrzeżga to zresztą sam autor.

## VI

Zainteresowanie naszych historyków problematyką dziejów powszechnych jest nikłe, nieznaczna jest także na naszym rynku czytelnicznym obecność przekładów autorów obcych, nieporównywalnie mniejsza, aniżeli w takich krajach, jak np. Włochy lub Niemcy. W oczywisty sposób odbija się to na poziomie wiedzy historycznej a zwłaszcza powoduje, że sprawy polskie widzi się często poza szerszym kontekstem. Sytuacja taka nie ułatwia też np. nauczania historii na wyższych uczelniach. Stąd każda polska książka, poświęcona dziejom powszechnym, zwłaszcza tak ambitna i syntetyczna, jak praca Baszkiewicza, zasługuje na szczególne zainteresowanie. Recenzenci w powyższych uwagach dali wyraz pewnemu swemu rozczarowaniu, wywołanemu tą pozycją. Praca czeskiego autora Hrocha wydaje im się bardziej interesująca. Podstawową jej zaletą jest skuteczna ucieczka przed jakimkolwiek podejrzeniem o kokietowanie czytelnika błyskotliwymi formułami. Po jej odłożeniu pozostaje wrażenie obcowania z konkretem, zarówno w partiach poświęconych samym zdarzeniom, jak i ich historiografii. Wrażenia tego nie osłabia okoliczność, że także u Hrocha sporo jest marksizmu schematycznie potraktowanego, że książka jest w pewnym sensie pęknięta — konwencja rozdziałów problemowych, najciekawszych odbiega od stylu rozdziałów historycznych — i iż zamykające książkę uwagi ogólne mają dość płynny i nieokreślony charakter. Gdyby jednak przyszło decydować, którą z tych pozycji polecić studentom, to wybór padłby na pracę czeską. Można więc powiedzieć, że Baszkiewicz, znawca konkretnego rewolucji francuskiej — co pokazał w biografiach dwu jej wielkich działaczy — wpadł w „Wolności, równości, własności” w pułapkę własnego talentu pisarskiego. Tym, co stanowi zarówno o sile, jak i słabości jego pracy jest błyskotliwy styl autora.

Z tym wszystkim, jeśli nawet książka Baszkiewicza jest irytująca, pozostaje jednak sugestywna. Nie da się jej odłożyć z uczuciem obojętności, a jej zdolność do irytowania ma tę zaletę, że zmusza czytelnika do wewnętrznej przynajmniej polemiki, a tym samym inspiruje do formułowania własnego poglądu.